

Kolo PTTK nr 1 przy Politechnice Warszawskiej

Oddział Międzyuczelniany PTTK w Warszawie

# informator o sobótce

*Zwyczaje sobótkowe na Słowiańszczyźnie*



Warszawa, 1979 r.

Koło PTTK nr 1 przy Politechnice Warszawskiej  
Oddział Międzyuczelniany PTTK w Warszawie

**I N F O R M A T O R   O   S O B Ó T C E**

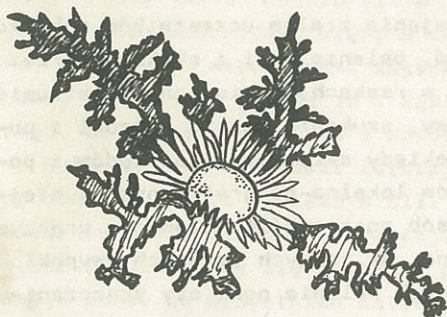
**/Zwyczajy sobótkowe w Polsce i na Słowiańszczyźnie/**

<b>Tekst</b>	<b>- Wanda Kacprzak</b>
<b>Grafika</b>	<b>- Grażyna Witkowska</b>
<b>Okładka</b>	<b>- Joanna Szczygieł</b>
<b>Redakcja</b>	<b>- Lidia Grzelak</b>
	<b>Tadeusz Halpern</b>

Wiosną 1973 r. koło PTTK przy Politechnice Warszawskiej wydało "Informator o Sobótce". Było to pierwsze tego typu wydawnictwo studenckie w Polsce. Na 16 stronach autorka dokonała próby usystematyzowania i opisu najbardziej popularnych w Polsce obrzędów ludowych związanych z Nocą Świętojańską - letnim przesileniem dnia. Praca cieszyła się dużym powodzeniem wśród uczestników tradycyjnej imprezy studentów Politechniki Warszawskiej - X Nocy Świętojańskiej. Przy zbieraniu materiałów okazało się, że celowym byłoby porównanie zwyczajów w Polsce ze zwyczajami na terenach zamieszkanymi przez wszystkich Słowian. Początkowo miała to być druga część informatora, wydana oddzielnie, nawiązująca jednak do części pierwszej. Po długich dyskusjach doszliśmy do wniosku, że pracę należy opublikować łącznie, choćby ze względu na stosunkowo mały nakład części pierwszej. W ten sposób powstał informator, który macie przed sobą. Część tekstu o zwyczajach w Polsce stanowi nowe opracowanie wydania poprzedniego. Całość wydawnictwa, po nowej redakcji tekstu otrzymała nową szatę graficzną, zdaniem redaktorów, chyba ciekawszą.

Na koniec warto dodać, że całość wydawnictwa została opracowana społecznie przez działaczy Koła PTTK przy Politechnice Warszawskiej. Wszelkie uwagi dotyczące tej i innych naszych prac prosimy kierować pod adresem: Koło PTTK, Politechnika Warszawska, Plac Jedności Robotniczej 1, 00-661 Warszawa, p.71.





Sobótką, Noc Świętojańska, Kupała czy Kupalnocka - terminy te określają obrzęd ludowy, znany w prawie całej Europie, związany z przesileniem dnia z nocą. Praktykowany bywa przeważnie w wigilię Św. Jana /z 23 na 24 czerwca/ - w najkrótszą w roku noc. Stary ten zwyczaj zanikał

stopniowo, głównie pod wpływem krzewienia nowych idei, zwyczajów i ogólnych przemian kulturowych. Historia Sobótek to ciągła walka Kościoła z tym silnie zakorzenionym wśród ludności wiejskiej obrzędem. W XIV w. biskup poznański łaskarz swoim statutem zakazuje tańców nocnych w wigilie przedświętne uroczystości letnich. W 1408 r. statut synodu krakowskiego określa obyczaj ten jako pogański. Król Kazimierz Jagiellończyk na żądanie opata benedyktyńskiego klasztoru świętokrzyskiego zakazuje w 1468 r. pogańskich obrządków na Łysej Górze w Zielone Świątki. Gdzie nie udało się wytępić tego "pogańskiego obrzędu", usiłowano łączyć go z kultem świętych chrześcijańskich, np. Św. Jana Chrzciciela czy Piotra i Pawła. Jednak te starania duchowieństwa odnosiły niewielki skutek. Jeszcze za panowania Augusta III /1735-63/ został wydany zakaz palenia Sobótek. Na niektórych terenach przestrzegano tych rozporządzeń bardzo rygorystycznie. I tak, Kupalnocka została wytępiona w parafii zambrowskiej /Mazowsze/ przez proboszcza księdza Krajewskiego w XVIII w. W 1852 r. ksiądz Zaleski w Kobylinie surowo zakazał jej obchodzenia. W ten oto sposób Sobórki całkowicie zanikły w Wielkopolsce, na Mazurach, na Kujawach i w niektórych częściach Mazowsza.

Obecnie mało kto zna pochodzenie tego ludowego święta. Uważa się, iż w obrzędzie Sobótek nastąpiło zespolenie dwóch starych słowiańskich kultów - kultu wody i kultu ognia, będącego symbolem miłości i życia rodzinnego.

Główne rysy obchodów są podobne na wszystkich obszarach. Składają się na nie: przystrajanie ziołem uczestników sobótkowej uroczystości i ich zagród, palenie ogni i skakanie przez ogniska, wspólne kąpanie się w rzekach, jeziorach czy strumieniach, zbiorowe tańce i śpiewy, szukanie kwiatu paproci i puszczanie wianków na wodę, niekiedy akty wyznania błędów i pojednania. Zależnie od warunków lokalno-geograficznych i miejscowych tradycji w różny sposób poszczególne elementy uroczystości obchodzono i akceptowano. Na jednych terenach uwypukla się wieńczenie ziołem, na innych palenie ogni czy puszczanie wianków.

Dziś nie jesteśmy w stanie określić pochodzenia nazwy Sobótki. Z.Gloger przypuszcza, iż pochodzi ona od soboty, w którą zbierała się ludność przed jednym z letnich świąt lub od staropolskiego słowa "sobo", oznaczającego "postać, substancję, kształt". S.Matusiak uważa, że przez słowo "sobota" rozumiano dawniej "postać leśną". Ludowa legenda głosi, iż nazwa "Sobótki" pochodzi od imienia dziewczyny zabitej przez najeźdźców w dniu jej wesela. "Kupała" prawdopodobnie pochodzi od słowa określającego kąpiel podczas chrztu przez zanurzenie w wodzie /używanego na pograniczu polsko-ukraińskim/ - kupat' - kąpać.

Noc Świętojańska jest obrzędem bardzo radosnym i prawdopodobnie dlatego uczestniczyła w nim przede wszystkim młodzież.

Chyba najlepiej będzie rozpocząć opis sobótkowych zwyczajów od obszarów Polski.

Na terenach południowych elementem dominującym w obchodach było palenie ognisk. Noc Kupały rozpoczynano od rozpalenia ognia, który był zalewany wodą. Oznaczało to, że "święty ogień" płonący przez cały rok w domach, był skalany przez człowieka. Dopiero ogień rozpalony na nowo był "czysty" - miał moc oczyszczania ludzi, chronił od chorób i nieszczyść. Zapewnić to miały skoki przez



ognisko. By zapewnić sobie szczęście w miłości, dziewczęta rzucały do ognia pęki ziół i kwiatów. Przepędzenie bydła przez ogień chroniło je przed pomorem i chorobami.

Na Śląsku obrzędy te były znane od bardzo dawna. Nawet nazwa góry Ślęży została zmieniona na Sobótkę, gdyż tam odbywały się obchody święta. W wigilię Św. Jana młodzi ludzie zbierali się, by udać się na najbliższą położoną górę, gdzie zapalano, uprzednio w tym celu przygotowane, pęki słomy umieszczone na długich drągach.

Na Podhalu Sobótkę obchodzono w Wigilię Zielonych Świątek. Ze starych mioteł pleciono wielkie koło i podpalano je. Głównym akcentem były tańce i skoki przez ogień.

W Lubelskiem Noc Świętojańska była świętego, przede wszystkim pasterzy. Jesienią, po zakończeniu żniw, młodzież zbierała się i przy ogniskach urządzała huczne zabawy. W gorącym popiele zagrzebywano orzechy i kasztany, które po rozgrzaniu "strzelały" rozdmuchując popiół na wszystkie strony. O. Kolberg zalicza ten zwyczaj do obrzędu sobótkowego. W wigilię Św. Jana w szczeliny frontów chałup zatykano zielone gałązki ziół i drzew. Nad wodę puszczano wianki. W obrzędzie rzucania wianków przetrwał kult wody, którego pierwotnym sensem było pozyskanie życzliwości wodnic i rusałek. Następnie przekształcił się on we wróżby dotyczące zamążpójścia. Zioła, zanurzone w wodzie nabierały mocy leczniczej. Gwarancją szczęścia i wzbogacenia się było znalezienie kwiatu paproci. Możliwe to było tylko w tę jedną noc w roku. Jak głosi legenda, jest kilka recept na zdobycie go. Jedne z nich mówi, że trzeba iść przed północą do lasu w miejsce, gdzie rosną paprocie. Następnie, święconą kredą, nakreślić koło i położyć się w środku w znak krzyża. O północy, gdy zapieje kur, nie wolno przestraszyć się diabłów znajdujących się za kołem. Potem trzeba wstać, znaleźć na sobie kwiat paproci, schować go, i... zacząć bogacić się.

Po Lubelskiem krążyło wiele opowieści o kwiecie paproci i ludziach, którzy go znaleźli. Jedna z nich opowiada:



"Szedł chłop w Wigilię Św. Jana lasem i nagle zauważył, że coś się świeci. Okazało się, że to dukaty. Obejrzał się i gdzie nie spojrzeł, tam były same skarby. Nagle podszedł do niego ksiądz i poprosił, by sprzedał mu lewy but, gdyż stracił go w pożarze stodoły, w której spał. Chłop zgodził się i ksiądz od razu mu zapłacił. Gdy ściągnął but, usłyszał pianie kura, rozległ się świst i huk. Ksiądz zaśmiał się, rzucił chłopu but w oczy, a pieniądze, którymi zapłacił, okazały się krowim łajnem. Otóż temu chłopu wpadł za cholewę lewego buta kwiat paproci. Chłop nie wiedząc o tym, pozwolił podstępemu czartowi odebrać go sobie".

W Krakowskiem w dzień Zielonych Świątek rozpalano pod wieczór tysiące ogni, którym towarzyszyły tańce i śpiewy. Chłopcy na długie tyki nabijali stare miotły i snopki, podpalali je i wybiegali w pole, wymachując nimi. Wymachiwania te miały naśladować błyskawicę, do której należało przyzwyczaić młode jeszcze zboże. Chodziło o to, by rzeczywiście mogąca nastąpić błyskawica nie uczyniła żadnej szkody. Widowisko trwało niejednokrotnie przez kilka dni. Dodatkowo palono przy drogach wysokie stosy, przy których wszyscy gromadzili się i śpiewali. Niedopalone głównie służyły do odczyniania uroków. Ponadto, w dzień Św. Jana przystrajano domy bylicą i łopianem.

Krakowiacy znają bardzo pouczającą opowieść. Wszystkim wiadomo, iż w dzień Św. Jana Chrzciciela kwitnie każdego roku o północy przez jedną godzinę kwiat paproci. Bardzo trudno go znaleźć, gdyż jest malutki i dodatkowo strzeżony przez diabła.



Ale mimo tych przeszkód dwóch parobków postanowiło go znaleźć. Gdy przybyli już do lasu, jeden z młodzieńców uciekł przerażony silnym wiatrem i głośnymi szumami. Drugi także zaczął uciekać, ale zbłądziwszy, upadł przewrócony wichrem. Gdy po pewnym czasie odnalazł drogę do domu, okazało się, że jest jasnowidzem i wszędzie dostrzega skarby. Namówił więc swego ojca i brata na poszukiwanie skarbów. W swym jasnowidzeniu zau-

ważył zakopany za stodołą kocioł pełen dukatów. Ponieważ był on bardzo błędko, więc zmęczeni się, usiłując go wykopać. Parobek zdjął uwierające go buty i wtedy kwiat paproci wyleciał. Chłopak był zrozpaczony, nie rozumiał, dlaczego nagle przestał być taki mądry. Długo rozmyślał nad tym i doszedł do wniosku, że tylko ciężką i sumienną pracą można osiągnąć rzeczywiste, a nie urojone bogactwo.

W Chełmskiem starzy ludzie opowiadają, że w dzień Św. Jana każdy pobożny i prawy człowiek może zobaczyć, jak słońce podczas swej codziennej wędrówki po niebie, trzykrotnie porusza się i mieni różnymi barwami.

W Kaliskiem, za czasów Kolberga, nie palono już Sobótek. Jedyny kulturowany zwyczaj polegał na rzucaniu przez młode dziewczęta w przeddzień Św. Jana wianków z ziół i kwiatów na drzewa. Czyj wianek zaczepi się na gałęzi, ta dziewczyna wyjdzie w tym roku za mąż. W dniu Św. Jana przed wschodem słońca kąpano się w rzece dla ochrony przed wrzodami i świerzbem, a wieczorem przystrajano kwiatami figury tego świętego. Pozostało wierzenie, iż osoba śmiała i prowadząca nienaganny tryb życia powinna udać się samotnie do lasu i pod paprocią rozłożyć chustkę. Klęcząc i modląc się, powinna czekać aż do północy, kiedy spadnie na nią kwiat, a następnie udać się do domu nie zważając na odgłosy w lesie. Gdy szczęśliwie doniesie kwiat do domu, za jego pomocą znajdzie skarby.

Dosyć skutecznie wytępiono Sobótki na terenie całej Wielkopolski. Według kroniki klasztoru jezuickiego w Wałczu jeszcze w XVII wieku palono w okolicy "święte ognie". W 1633 r. odbyła się specjalna "antysobótkowa" procesja jezuitów, na widok której świętujący właśnie mieszkańcy Wałcza rozeszli się do domów. Niewątpliwie sobótkowym reliktem był w Wielkopolsce zwyczaj obwiązywania rogów i wymion krowich łykiem zdartym z gałązek lipy i bzu w wigilię Św. Jana. Wymiona te opisywano święconę w dzień Trzech Króli kredą. Te same czynności powtarzano przy





rogach. Następnie na progu obory pisano trzy krzyżyki i zęgnano bydło słowami: "W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Bogu was oddaję i Świętemu Benonowi". W części Wielkopolski graniczącej z Kujawami, okadzano bydło, by dawało dużo mleka oraz dla ochrony przed chorobami. W wigilię Św. Jana, po zachodzie słońca, gałązki olszyny, lipy czy bzu umieszczano na dachach, w drzwiach i płotach. Jednocześnie, kobiety zbierały rozmaite zioła wierząc, iż zerwane tej właśnie nocy, mają wielką leczniczą moc.

Na Kujawach w XIX w. już tylko starzy ludzie pamiętali, że dawniej palono nocą na polach ognie sobótkowe, przez które skały dziewczęta ufając, iż łatwy skok zapewni im zamążpójście jeszcze tego roku. W przeddzień Św. Jana wieczorem można było zobaczyć na dachach wszystkich chałup położone tam liście łopianu, które zdejmowano dopiero następnego dnia. Zrywano także gałęzie olszyny z liśćmi, suszono je, a następnie wtykano w strzechę. Miały być one skutecznym lekarstwem na rany i wrzody. Ludzie opowiadali następującą gadkę o czarownicach:

"Zbierały się one w wigilię Św. Jana na biesiadę na Łysej Górze. Jedna z czarownic była chora i poprosiła parobka, by ją zastąpił. Dała mu konia i kazała wziąć ze sobą międlicę /do lnu/, która służyła czarownicom do pozorowanych walk. Parobek zamiast międlicy wziął ostrą kosę. Po naradzie, starym zwyczajem, odbyła się walka "na niby". Parobek pokaleczył wiele czarownic, które musiały potem bardzo długo leczyć swe rany. Następnie wszyscy rozjechali się do domu. Parobek miał starego, niezdarne konia. Zły, że późno powrócił do domu, obciął mu kosą łeb. Okazało się, że był to człowiek zamieniony przez złą czarownicę w konia".



Na Mazowszu utrzymał się jeszcze w XIX w. zwyczaj puszczania wianków świętojańskich w miastach i miejscowościach położonych nad wodami. Noc Sobótkową zwano tutaj Kupalnocką.

Opiszę teraz uroczystości, które odbyły się w 1866 r. koło Warki, nad Narwią i w Warezawie w wigilię Św. Jana.

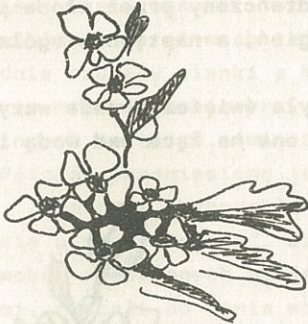
Obrzęd koło Warki rozpoczął się późnym wieczorem. Około godziny 22 udała się procesja pod krzyż stojący na skraju wsi. Dziewczęta przystroiły go ziołami i kwiatami. Następnie odmówiono litanie do Najświętszej Marii Panny i udano się na błonia nad Pilicą. Rozpalono tam ogromny ogień, dziewczęta zaczęły śpiewać pieśni dotyczące łączenia się par i wróżb małżeńskich. Po zakończeniu pieśni oberek odtąńczony przez młode pary, rozpoczął obrzęd skakania przez ogień, a następnie ogólną zabawę.

U włościan nad Narwią Kupalnocka była świętem przede wszystkim młodych dziewcząt. Zbierały się one na łące nad wodą i rozpaliwszy ogień sprawdzały, czy wszystkie są obecne. Nieobecność którejś oznaczała, iż jest ona czarownicą. Potem najmłodsze dziewczyny tańczyły i śpiewały, a starsze rzucały zioła do ognia. Rozchodzący się dym miał moc odpędzania czarów. Ziół musiało być siedem: rosiczka, płomyk, bylica, dziewanna, ruta, szaflwia, ziele Św. Jana. Resztę tych ziół, po powrocie do domu, chowano w chałupach i we wszystkich pomieszczeniach gospodarskich, by chroniły interesy gospodarzy przed złymi ludźmi. Około północy dziewczęta rozpalały więkzezy ogień, do którego wlewały resztę napitku, jaki miały ze sobą. Jedna z nich brała wianek uwity z wymienionych ziół i rzucała go do wody. Następnie wszystkie wracały do swych domów. Drugiego dnia obchodów gospodynie, zapaliwszy gromnice szły z nimi do obory. Do rogów każdej krowy przyczepiały wianek i płomieniem robiły nad nim znak krzyża.

Corocznie w wigilię Św. Jana niemal cała ludność Warszawy wylegała nad Wisłę, by przyjrzeć się obrzędowi rzucania wianków. Dziewczęta puszczały wianki z zapalonymi świeczkami, kagankami i łuczynkami na wodę. Z zachowania się wianków w wodzie dziewczyny wróżyły swą przyszłość. Ta, której wianek



popłynął w dal, nie miała szans na wyjście za mąż w tym roku; ta, której wianek utonął - straci go lub umrze. Za mąż miała wyjść tylko ta, której wianek został wyłowiony. Ale nie tylko dziewczęta rzucały wianki na wodę. Robiły to również cechy i bractwa rzemieślnicze. Wszystkie wianki wyławiała czeladź, przeważnie z innego cechu. Jeżeli chłopak schwytał wianek ze skóry, to według wróżby, miał ożenić się z szewcówną, gdy z



ostróżyn drzewnych - z bednarzówną lub stolarczykówną. Po raz pierwszy urządzone wianki jako widowisko dla ludności w 1880 r.

W Rawskim dziewczęta rzucały na strzechę bylicę. Ta, której się ona zaczepiła, miała wyjść danego roku za mąż. Na północnych terenach województwa warszawskiego w wigilię Św. Jana dziewczyny rwały bylicę i łopian, a następnie wtykały te rośliny za belki w izbach lub w po-

szycia dachów jako środek przeciw chorobom i zarazom.

Ze Św. Janem związanych jest wiele przysłów, na przykład: "Na Święty Jan - każdy sobie pan".

"Kiedy się Jasio rozczuli /deszcz/, dopiero go Najświętsza Panna utuli".

"Przed Świętym Janem o deszcz trzeba prosić, po Świętym Janie i sam będzie rosić, aż go będzie dosyć".

Na Mazurach już w XIX w. nikt nie wiedział, co to są Sobótki.

Kaszubi w wigilię Św. Jana umieszczali na wysokich żerdziach beczki wysmarowane smołą i zapalali je jako Sobótki.

Również mieszkańcy Pomorza Wschodniego zapalali beczki smoły znajdujące się na długich drągach. Ponadto chłopcy biegali z zapalonymi głowniami smolnymi w celu rozszerzenia ognia wokół beczek, a po jego przygaśnięciu - skakali przez niego.

Na Podlasiu w przeddzień Św. Jana zbierano eżeść rodzajów ziół - łopian, bylicę, jaskier do kąpieli, rutę i rozchodnik. Wieczorem, w oznaczonym wcześniej miejscu zbierali się wszyscy mężczyźni, znosili drzewo i układali stos, przez który, po jego

rozpaleniu skakali. Gospodynie przynosiły różnego rodzaju potrawy, które wszyscy wspólnie spożywali. Cały ten wieczór spędzano bardzo wesoło, ze śpiewem, tańcami. Zabawa przeciągała się nieraz do rana.

Sobótki obchodzono bardzo uroczyście również na Kielecczyźnie. Krąży tam mnóstwo wierzeń, legend i przesądów związanych z czarownicami i ze Świętym Janem. Jak mówi podanie, gdy Św. Jan był jeszcze młodym chłopcem, rówieśnikiem Dzieciątka Jezus, prosił Go, żeby sprowadził z nieba na ziemię nasiona różnych ziół i kwiatów, które potem wspólnie sadzili i hodowali. Właśnie dlatego Św. Jan został patronem urodzajów.

Mieszkańcy podnóża Gór Świętokrzyskich wierzyli, że w wigilię Św. Jana na szczycie Łysicy zwołują się wszystkie czarownice w celu odbycia narady. Po zakończeniu zebrania wraz z zaproszonymi diabłami urządzały uroczysty bankiet na samym szczycie góry. Uważano, że w tym dniu czarownice odbierają krowom mleko. Dla ochrony należało zrobić znak krzyża święconą kredą nad drzwiami lub zawiesić wianki splecione z poświęconych ziół. Inna opowieść głosi, że wieczorem lub nocą w wigilię Św. Jana czarownica doi dzwon kościelny. Zabiera wtedy mleko ze szkodą dla tej obory, o której pomyśli. Ziele Św. Jana rosnące w Górach Świętokrzyskich ma w ten dzień czarodziejską moc. W przeddzień, przed wschodem słońca należy zbierać bylicę i zatknąć nad drzwiami domów i obór dla ochrony przed czarownicami, a noszenie tego zieleń przy sobie odpędza uroki. Wierzono, że domy okadzone bylicą są omijane przez pioruny w czasie burzy.

Sobótkę obchodzono nie tylko na obszarach polskich, ale także na pozostałych terenach słowiańskich.

U Łużyczan dzień Św. Jana kończył cykl wiosennych obchodów. W wigilię święta palono ogniska, przez które skakała młodzież przystrojona w kwiaty. Jak głosi legenda, Św. Jan jeździł konno, cały przystrojony w wieńce z kwiatów, z twarzą przysłoniętą maską.



Za wsią strącano go z konia, a wszystkie kobiety dzieliły między siebie jego kwiaty, mające oczywiście czarodziejską i leczniczą moc.

U Połabian w dzień świętojański niszczone zeszłoroczny "maj" i stawiano nowy, cały przystrojony świeżymi kwiatami. Obrzędowni temu towarzyszyło łapanie i ścięcie koguta.

Czesi palili Sobótki pod koniec czerwca w górach - w czasie, gdy słońce "stoi" najwyżej, a dni są najdłuższe w roku. Rozpalano wiele ognisk, chłopcy skakali przez nie, a dziewczęta w wieńcach na głowach tańczyły wokół i śpiewały. Następnego zaś dnia rzucały wianki z kwiatów do wody i ze sposobu ich płynięcia wróżyły sobie przyszłość. Było to więc, podobnie jak i na innych terenach, święto bardzo radosne, pełne zabawy i wesela. Później przeniesiono je na wigilię Św. Jana Chrzciciela.

Podobnie obchodzili to święto Słowacy. Dzień ten nazywał się u nich "Wajano". Dziewczęta i chłopcy śpiewając tańczyli wokół rozpalonych ognisk, skakali przez nie wywijając żagwiami, rzucali do ognia wieńce uwite z ziół. Jeżeli ogniska znajdowały się w pobliżu strumieni, dziewczyny rzucały wianki na wodę, chcąc wiedzieć, z której strony przybędą ich mężowie.

W pewnych regionach Czech i Słowacji wróżono ze sposobu wędnięcia kwiatów. Polegało to na tym, że każdy z domowników wybierał sobie wieczorem kwiat, który zatknięty w ścianę chałty lub za belki pułapu powinien przetrwać świętojańską noc. Rankiem, na podstawie wyglądu kwiatów wróżono o zdrowiu i szczęściu.

Na terenie Rusi Karpackiej mieszkali Hucułowicze - lud o bogato rozwiniętym folklorze i rzemiośle artystycznym. Byli oni

katolikami obrządku greckiego i unickiego, toteż Sobótki obchodzili w dniu Św. Iwana /6 lipca/. Dzień ten według nich miał duże znaczenie dla mocy ziół, dlatego też wszyscy mieszkańcy wsi już przed świtem wyruszali na pobliskie wzgórza, by, wraz z pierwszą rosą, zbierać zioła posiadające czarodziejską moc.





Zachował się także zwyczaj zwany "paprot byty". Spotkawszy się w umówionym wcześniej miejscu, wszyscy zbierali paproć, którą następnie palono na stosie lub tłuczono kamieniami. Dzień Św. Iwana był, według wierzeń ludowych, dniem czarownic, które w tym dniu zbierały się na Łysej Górze. odgrywał też istotną rolę w życiu huculekich dziewcząt. Wychodziły one do ogródków, chowały się w warzywach i owijały głowę rańtuchem. Zwrócone twarzą do wschodzącego słońca odmawiały długie modlitwy. Kolberg

podaje, że potem, w świetle księżyca, tarzały się w trawie, by przybyło im urody. Te, które mieszkały w pobliżu wodospadów, kładąc pod strumieniem wody kawałek chleba, błagały ją:

"Dzień dobry, wodeczko... najstarsza caryczko! Obmywasz góry, korzenie, kamienie, obmyj i mnie... z waszelkiego plugastwa, ażebym była tak wspaniała jak wiosna, ażebym była tak piękna jak zorza jasna... ażebym była nasycona jak jesień, a bogata jak ziemia". Czy prośby te były spełniane - trudno dziś zgadnąć, ale chyba nie było tak źle, skoro lud przetrwał do dziś.

Na Ukrainie Sobótki miały podobny przebieg, jak i w Polsce, z tym, że nazywano je świętem Kupały. Puszczenie wianków na wodę w wielu okolicach odbywało się bardzo uroczyście. Dziewczęta rzucały do wody wieńce z przyczepionymi do nich świeczkami. Oczywiście ze sposobu zachowania się wianka wróżono o zamęściu i przyszłym losie właścicielki. We wsiach, gdzie nie było w pobliżu rzeki, a obchodzono Kupałę, dziewczęta stojąc tyłem rzucały na drzewo wianki. Ile razy nie udało się dziewczynie rzucić tak, by wianek zawisnął na drzewie, tyle lat jeszcze miała ona pozostać panną. Inną odmianą Kupalnej nocy był wieczór wspólnej zabawy dziewcząt i chłopców przy ognisku. Przy wtórze piosenek, dziewczyny, przystrojone w wianki skakały przez ogień, trzymając się za ręce. Jeżeli parze podczas skoku ręce nie "rozeszły się" oznaczało to, że obie wyjdą w danym roku za mąż. Po dokonaniu tego obrzędu wszyscy uczestnicy zabawy kąpali się w rzece.

W innych okolicach ludność wbijała w ziemię wierzbowy pał, a na gałęziach drzew wieszano wieńce. Wśród ludności ukraińskiej rozpowszechniona była wiara, że w dzień Św. Iwana słońce wschodząc tańczy i mieni się. Przetrwiała również wiara w szczęście, które przynosił znaleziony tej nocy kwiat paproci.

W przeddzień święta Św. Iwana nie należało zaniedbać poszukiwania podwójnego kłosa. Po znalezieniu go trzeba było szukać pod korzeniami rośliny "głowki Św. Iwana" /drobnej monety z wizerunkiem głowy/. Wiara ta była pozostałością z czasów, gdy na polach można było wyorać garncę z rzymskimi monetami.

Na Wołyniu dziewczęta wręczały chłopcom bukiety z kwiatów polnych i ziół, w które wmieszane były pokrzywy i ostry.

Na Pokuciu dziewczęta chodziły po polach szukając łopianu do umajenia chat, bylicy do ochrony przed wszelkimi chorobami i ziela zwanego "łypanyk" do wpięcia we włosy, by mieć powodzenie u chłopców.

O. Kolberg tak opisuje Sobótki na Polesiu:

"Wybrane wcześniej miejsce ogradzano brzoškami. W razie niepogody stawiano namioty z zielonych gałęzi. Schodziła się tam młodzież, a niekiedy i cała ludność wsi. Przy akompaniamencie kapeli trwały całonocne śpiewy i tańce. Pieśni kupalne opiewały miejscowe zwyczaje i przesady".

Nad rzeką Berezyną, w przeddzień święta, po zapadnięciu zmroku "kupałnicy" rozpalali ogień z zielonych gałęzi i tak zwanych atopków /szczątków łapci, które przez cały rok rzucano na strzechę/.

Poleszycy wierzyli, że w Noc Kupały ludzie dawno zmarli rozmawiają z żyjącymi, czarci jeżdżą na chłopskich koniach śpiesząc się na zjazd na Łysą Górę, a kominami wylatują wiedźmy na miotłach lub stępach. Tej nocy zakwitała paproć. Kto znalazł kwiat, stawał się szczęśliwy i bogaty. Zdobycie kwiatu było oczywiście połączone z ogromnymi trudnościami. Najłatwiej przychodziło to znachorom i czarodziejkom. Wierzono również, że czarci odbierają krowom mleko. Dlatego też pojono bydło rosą zebraną w kupałną noc. W przeddzień święta wieśniaczki zatykały w oborach pokrzywę, zielone wianki lub gromnicę, a niektóre przywiązywały do rogów krów chleb, sól i poświęcone zioła.

Białoruskie dziewczyny z powiatu siennieńskiego puszczały na wodę wianki, by zgadnąć, z której strony przybędzie przyszły mąż.

Na Białorusi ogień kupalny rozpalony był w szczególny sposób. W ziemię wbijano pal, owijano go słomą i konopiem, a z wierzchu wiązano pęk słomy. Kukłę tę nazywano "Kupałą". Gdy o zmierzchu podpalano ją, przystrojeni młodzi ludzie z brzozowymi wtkami w rękach obiegali trzykrotnie płonąca Kupałą i recytowali: "Kob mój lon /len/ tak wielki buw, jak hetaja ferasina /brzezina/". Śpiewy i tańce trwały przez całą noc.

Wśród ludności białoruskiej krąży legenda o gospodarzu, który znalazł kwiat paproci, dzięki czemu stał się bogaty i wszechwładny. Ujrzmił nie tylko chłopów, ale i diabły. Odtąd i jedni i drudzy mieli u niego ciężki żywot.

W niektórych wsiach wierzono w cudowną moc jałowca, który posadzony przed domem strzegł go w kupalną noc przed czarownicami.

Ruś, to ostatnia kraina z grupy Słowian wschodnich. Obrzęd kupalny był tam tak mocno zakorzeniony, że w okolicach, gdzie władze zabroniły palenia ogni sobótkowych, zastąpiono je stosami z pokrzyw lub, jak w Woroneżskim, z ostów. Skakano przez te stosy zastępujące ogniska.

Kulminacją święta zaczynającego się od Wielkiej Nocy, były obrzędy w wigilię Św. Jana Chrzciciela, zwanego tutaj Iwanem-Kupałą. W tym dniu, dziewczęta szły do lasu, zbierały kwiaty i wiły wianki. Wybrana dziewczyna rozdawała je tańczącym towarzyszkom. W niektórych okolicach, ze słomy i gałąnków, robiono lalkę zwaną Moreną, Małajanką lub Kupałą, którą następnie przybierano wiankami i wstążkami.

Parobcy wiejscy, dla zapewnienia sobie urodzaju i dla zabezpieczenia zbiorów przed szkodnikami, biegali po polach z płonącymi wiechciami. Rozwieszona pokrywa strzegła obejścia przed wiedźmami. Rusini nie mieli zwyczaju rzucania wianków na wodę. Wierzyli za to w cudowną moc kwiatu paproci, dającego







bogactwo temu, kto go znajdzie. Wierzyli również, że w paproci siedzą zakłęci młodzi ludzie porwani przez złe duchy. W naciętych łodygach liści próbowano dostrzec ich twarze.

Czarownice w Kupałną noc zabierały krowom mleko za pomocą pawężki - cedzidła. Aby temu zapobiec, należało pawężki gotować w wodzie całą świętojańską noc. Wierzono, że od gotowania "wiedźmie w piersiach wre i kipi, bolą ją ręce, chwytają ją wszelkie choroby".

Na niektórych obszarach, dla wzmocnienia efektu, wbijano w pawężkę szpilki. Wiedźma nie mogąc znieść tych tortur, uciekała do domu i starała się wyprosić lub zabrać jakikolwiek przedmiot. Tak więc, pierwsza kobieta, która nadeszła podczas trwania obrzędu, obwoływana była czarownicą.

Warto wspomnieć jeszcze o Chłystach. Przed I wojną światową zamieszkiwali prawie całą Ruś, znaczną część Ukrainy oraz obszary nad Morzem Czarnym i na Kaukazie. Była to sekta "bożych ludzi" - należeli do niej przeważnie chłopci. W dniu letniego przesilenia słońca odbywali oni osobliwe i szczególnie uroczyste "radzenie". Trwało ono długo - zaczynało się na sześć godzin przed północą, a kończyło się sześć godzin po. Uczestnicy obrzędu tańczyli wokół kadzi z wodą oblepionej lub obstawionej zapalonymi świeczkami. W płomieniach palono wierzbowe różdżki. Po kilku godzinach tańczący byli w stanie ekstazy. Nad naczyniem z szumiącą, jakby się gotowała, wodą, ukazywały się im różne postacie, np. Dzieciątko Jezus w złocistej poświacie. Niekiedy słyszano jakieś głosy. Wizje te były potem tłumaczone przez wieszczów.

Teraz kilka słów o Słowianach południowych - Bułgarach, Serbochorwatach i Słoweńcach.

Dzień Św. Jana Chrzciciela znany jest Bułgarom jako "Enjovden" lub "Janjovden". W tym dniu słońce wschodząc trzy razy skręca i wraca z powrotem. W nocy zaś gwiazdy schodzą na ziemię i czarują zioła, dając im leczniczą moc. Zioła te, zebr-

ne w wiązki zwane "enjova kitka" służą potem przez cały rok jako środek leczniczy. Wiara w cudowną moc ziół jest tak silna, że starsze wieśniaczki zbierają trawy, zioła i żółty kwiat zwany "enjuvec", gotują je i kąpią się w wywarze z nich, wierząc, że wróci im młodość i zdrowie.

Bułgarzy nie zachowali zwyczaju skakania przez ogień, choć podobno robili to jeszcze w XIII wieku. Znają natomiast opowiadanie o czarownicach, zbierających zboże z cudzych pól. Wiedźmy rozbierały się do naga, przebiegały pole na krzyż zrywając kłosa ze wszystkich czterech stron świata. Wlokły przy tym za sobą fartuchy i zbierały w nie rosę. Cedziły potem wilgoć i rzucały kłosa na swoje pole prosząc głośno "Enja", by przeniósł cudze plony na ich ziemię.

U południowych Bułgarów w przeddzień Św. Jana o zachodzie słońca wybierano chatę we wsi, w której miały się odbyć uroczystości. Gospodarze tego domu musieli być zdrowi. Spośród zgromadzonego grona wybierano dziewczynę - pierwotną córkę zaślubionych po raz pierwszy rodziców. Wybierano również małe dziecko. Dziewczyna szła z kotłem po wodę do studni, przy czym po drodze nie wolno było jej odezwać się do nikogo ani słowem. Gdy "milcząca woda" znalazła się już wśród oczekujących dziewcząt, wrzucały one do niej wiązanki z przywiązanymi monetami, pierścionkami lub innymi przedmiotami. Kocioł pozostawiano pod różnym krzakiem na całą noc. Najejtrz, jeszcze przed świtem, mała dziewczynka wybrana wieczorem, ubrana w strój panny młodej, przy wtórce wróżebnych pieśni, kolejno wyciągała z kotła wiązanki z przywiązanymi do nich fantami. Dziecko miało zawiązane oczy i stało tak, by twarz miało skierowaną na południe. Dziewczyny, poznając swoje wiązanki, starały się odgadnąć swą przyszłość.

Jedną z pieśni śpiewanych przy tym obrzędzie była wzruszająca opowieść o bezdzietnej Domnie. Prosiła ona słońce o ziele, które dałoby jej płodność. W zamian obiecuje oddać dziecko, jeżeli będzie to córka. Słońce zysła ziele i kobieta rodzi dziewczynkę -



Świętą Marynę. Zrozpaczonej Domnie udaje się ukrywać dziecko przed wzrokiem słońca przez dziewięć lat. Ale raz, oszukana przez złotocskrzydłą "zmiicę", oddała się od córki, idzie do cerkwi. Słońce podczas jej nieobecności dostrzega Marynę i "podnosi ją aż w sine niebo". Inna ballada opowiada o dziewczynie-królowie, która jest porwana przez słońce.

Przy opisywaniu różnych sobótkowych zwyczajów, warto jeszcze wspomnieć o dość niesamowitym i ekscytującym obrzędzie, jaki do niedawna odbywał się we wsiach bułgarskich, greckich i we wschodniej Tracji. Ze świętem Kupały czy też Św. Jana miał on niewiele wspólnego - niekiedy tylko odbywał się w dzień przesilenia letniego. Zazwyczaj jednak miał miejsce 21 maja, w dniu Św. Konstantego i Św. Heleny. Jest jednak tak ciekawy, że trzeba poświęcić mu nieco miejsca. Najistotniejszym elementem były tańce ogniowe, mające ściśle religijny charakter. Bułgarscy wieśniacy, wykonujący te tańce, tworzyli odrębną kastę zwaną "nestinari".

W dniu, w którym miały się odbyć uroczystości, zarzynano jako ofiarę kilka byków i baranów. Odbywał się paradny pochód do świętego źródła. Z płotów okalających źródło, rozpalano ogromny ogień. Biorący udział w obrzędzie, by mogli wejść bosymi stopami w żar, musieli być uprzednio "porwani przez świętego". Tak był określany rodzaj ekstazy, do jakiej doprowadzali się tańczący. Sprzyjała temu głęboko zakorzeniona wiara w możliwości porwania oraz urzekająca muzyka kobz i bębnów, stwarzająca szczególną, niepokojącą atmosferę. Uczestnicy obrzędu, podnieceni szybkimi ruchami tańczącego korowodu, oszołomieni wonnymi dymami kadzideł, wpadali w ekstazę. Twarze ich siniały, rękoma bili się po głowach aż do krwi, zrywali odzież, a całe ciało tańczących zaczynało drżeć. Krzycząc bezmyślnie, bosymi stopami wstępowali w żar ogniska i zaczynali tańczyć. Widok był wręcz niesamowity. Przeróżliwe krzyki, klaskanie w dłonie, zamknięte oczy i szeroko rozpostarte ramiona tancerzy czyniły niezatarte wrażenie na widzach. Taniec



ten trwał 1 - 2 godziny, a celem jego było zapewnienie urodzaju. Ale nie wszyscy nestinarzy ulegali "porwaniu". Ci, którzy tego dostąpili, byli obiektami niemal bałwochwalczej czci, trwającej oczywiście przez cały następny rok.

Dla Serbów, podobnie jak i dla Bułgarów, dzień świętojański zwany u nich "Iwan den", był bardzo ważny w całorocznych obchodach. Tego dnia słońce, podczas swej całodziennego wędrowki trzy razy zatrzymuje się a jego światło ma ogromną czarodziejską moc chronienia bydła przed chorobami i pomorem. Chłopcy z zapalonymi łuczycami obchodzili zgromadzone wcześniej bydło a następnie wbiegali na pobliskie wzgórza i tam z brzoźowego



drzewa rozpalali ogniska. Dziewczęta zaś śpiwając zbierały zioła i kwiaty. Musiały być one koloru żółtego lub białego i w kształcie promienistego koła. A więc: złocien, rumian, rumianek, kupalnik górski, mógł być także i nagietek. Część zebranych ziół zatykano w płotach a z pozostałych, po włożeniu do wody, wrócono o przyszłym zamęściu.

Młode Chorwatki zbierały się o północy przed dniem Św. Jana w jednym z domów. Pośrodku izby ustawiały wielkie naczynia z wodą. Rozebrawszy się do naga chodziły wokół niego i patrząc w wodę odmawiały zaklęcia. Zgodnie z wierzeniami, miały się im ukazać w wodzie twarze ukochanych młodzieńców. O świcie biegły /oczywiście już ubrane/ oglądać wschód słońca, które tego poranka miało tańczyć i mienić się różnymi kolorami.

W ten sposób wędrowka po sobótkowych i kupalniczych zwyczajach dobiegła końca. Można stwierdzić, że w świętojańskich obrzędach Słowian wschodnich i zachodnich nie ma istotnych różnic, może z wyjątkiem Łużyczan. "Maj" stawiany przez połabskie niewiasty przyrównywany bywa niekiedy do ruskiej "Kupały".

Ale nie tylko Słowianie obchodzili Sobótki. W przeddzień Św. Jana w Estonii w ognisku ustawiano tykę z chorągiewką. Kto ją stracił - temu dopisywało szczęście.

W Niemczech na ogień patrzono przez ostróżkę, co miało chronić przed chorobami oczu i zapewnić dobry wzrok. Gałązki

następnie palono. Dym zapewniał zdrowie bydłu. W Skandynawii więc w tę szczególną noc gromadzono je w pobliżu ognia. Przeskokoczenie przez ognisko zabezpieczało przed bólami krzyża.

W Normandii w przeddzień sobótek obchodzonych już jako chrześcijański dzień Św. Jana wybierano mistrza ceremonii - "Zielonego Wilka", który w ascezie prowadził uroczystości. Był on ubrany na zielono a głowę zakrywał stylizowanym łbem wilka /wilkołak?/. Niektóre grupy uważały, że trzeba pomóc słońcu schodzącemu od tego dnia coraz niżej po ekliptyce. Budowano więc koło /symbol słońca/, owijano słomą dostarczoną przez wybranych gospodarzy i po zapaleniu spuszczano w dół po stoku lub znoszono je.

Na Litwie gospodarze ustawiali w stodołach drągi z ziołami zebranymi w przeddzień święta, co miało zabezpieczyć zbiory przed myszami i robactwem. Ziół tych używano też do kurowania ludzkich chorób. Zwyczaj ten zwano "Kupadole". Wszystkim obyczajom i tradycjom towarzyszyła powszechna zabawa, tańce i śpiewy oraz niepowtarzalny nastrój tych najkrótszych w roku czerwcowych nocy.



## B i b l i o g r a f i a

- J.St.Bystroń - "Dzieje obyczajów w dawnej Polsce"  
Trzaśka, Evert, Michalski - Warszawa 1939
- "Encyklopedia staropolska" oprac. A.Brückner, t. 2,  
Trzaśka, Evert, Michalski - Warszawa 1939
- Z.Gloger - "Encyklopedia staropolska ilustrowana",  
t. 4, Wiedza Powszechna - Warszawa 1972
- A.Fischer - "Etnografia słowiańska", z. 1 i 2,  
Książnica Atlas - Lwów - Warszawa 1932
- Z.Gloger - "Rok polski w życiu, tradycji i pieśni",  
Z.Fischer - Warszawa 1900
- O.Kolberg - "Dzieła wszystkie", t. 2 - 48, PWM i LSW  
Warszawa 1961-66
- "Dzieła wszystkie", t. 52, 55, PWM i LSW  
Warszawa 1966-70
- O.Kolberg - "Wołyń - obrzędy, melodie i pieśni",  
nakładem Akademii Umiejętności 1907
- S.Matusiak - "Sobótka - szkic etnograficzny", Lwów 1907
- K.Moszyński - "Kultura ludowa Słowian", t. 2, cz. 1 i 2,  
Książka i Wiedza - Warszawa 1967
- A.Nowosielecki - "Lud ukraiński", t. 1 i 2,  
T.Gluckeberg - Wilno 1857
- L.Pełka - "U stóp słowiańskiego Parnasu",  
Wydawnictwo MON - Warszawa 1960
- "Słownik folkloru polskiego" pod red. J.Krzyżanckiego,  
Wiedza Powszechna - Warszawa 1965
- "Sobótkowe ognie" - PTTK, Komisja Krajoznawcza Zarządu  
Okręgu Wrocławskiego, Ogólnopolski Komitet  
Koordynacyjny "Sobótek" - Wrocław 1970